

Księga wyjścia – 18

6 lipca 2019

Ballada o biedzie z pełnymi ustami

Nogi się pode mną ugięły gdy zobaczyłem zaproszenie zatytułowane „Protokół dyplomatyczny Ambasady Republiki Białoruś”. Zapraszali na obchody Święta Niepodległości, które wypada 3 lipca. Tego dnia wyzwolony został Mińsk i tę datę przyjęto jako święto narodowe. Oczywiście, to bardzo miła niespodzianka. Od lat nikt nie traktował mnie z taką atencją i od lat również nie bywałem.



Jest pewna grupa, która zajmuje się bywaniem, przez co oszczędza na jedzeniu, nawet nie nawiązując nowych znajomości. Po prostu kiedyś gdzieś pracowali, coś robili i dlatego ich nazwiska zostały w bazie protokołów dyplomatycznych różnych konsulatów czy ambasad. To jedna grupa bywalców. Druga jest znacznie ciekawsza, bo przy okazji wychodzi cała polska hipokryzja.

W przeciwieństwie do tych pierwszych, których dress code nie dotyczy, wpadłem w panikę. Zależało mi na ponownym wejściu z podniesioną głową do grona zapraszanych, to zawsze wpływa

korzystnie na funkcjonowanie w tym zawodzie. A to nowe kontakty, znajomości, no i najważniejsze – „się bywa”.

Miałem jednak problem, zmieniła się moja objętość, a wraz z nią również powierzchnia. Krótko mówiąc – nie miałem się w co ubrać. Zresztą, i tak wszystkie ubrania okolicznościowe byłyby już za ciasne, gdybym je jeszcze posiadał. Podczas remontu i meblowania zwyczajnie pozamieniały się w szmaty. A to marynarka się naderwała, a to spodnie pochłapały farbą. Nie miało to jednak znaczenia bo nawet gdyby nic im nie było, to i tak byłyby za małe. Czyli kupowanie wszystkiego od początku. Zacząłem od tego, czego akurat kupować bym nie musiał, bo stopa wciąż ma ten sam rozmiar, ale ze wspomnianych, tych innych przyczyn kupić jednak musiałem. Jak już wspomniałem jest całkiem spora grupa ludzi, którzy mają w dupie dress code i nawet na takie uroczystości przychodzą ubrani dokładnie tak samo jak na działkę. Chciałem jednak zrobić wrażenie i pokazać, że mimo wszystko podniosłem się po kolejnym upadku. Chcąc nie chcąc zgromadziłem wreszcie pasujący, całkiem niezły komplet. Część kupiłem, część pożyczyłem, a nawet dostałem.

Była to też świetna okazja, by wyrwać się z Puław. Wprawdzie same obchody trwały dwie godziny, to zostałem w Warszawie na cały tydzień. Od kiedy wyszedłem ze szpitala, jakoś brakowało mi tego impulsu i determinacji, żeby wsiąść w jakiś pojazd i przyjechać na kilka dni do miasta, w którym mieszka większość moich znajomych. Była to więc również świetna okazja, by nadrobić zaległości towarzyskie.

Samą uroczystość zorganizowano perfekcyjnie, bez bizantyjskiej przesady i fałszywej skromności. Zdziwiła mnie jedynie obecność wicemarszałka Sejmu Ryszarda Terleckiego i Janusza Korwin-Mikkego. Ten pierwszy, pomijając fakt, że Mińsk wyzwoliła Armia Czerwona, dokładnie ta sama, która wyzwoliła Polskę, zostawiając tysiące poległych żołnierzy pomiędzy Bugiem a Odrą, żołnierzy – w tym również Białorusinów – których pomniki teraz się burzy. Marszałek pała także miłością do tzw. „wyklętych”, którzy – jak choćby „Bury” – wsławili się

mordowaniem Białorusinów. Dlatego jego obecność wydała mi się czymś niestosownym, tym bardziej, że od razu napełnił talerz i skupiony na jedzeniu przestał całą imprezę w jednym miejscu przełykając coraz to nowe dania. Drugi natomiast – JKM – przeciwnik rozdawnictwa, zwolennik tezy, że za wszystko trzeba płacić, bardzo rzadko oddalał się od stołu, gdzie wciąż donoszono nowe potrawy i o dziwo nie wystawiano rachunku. Chyba biedak się przejadł, bo po zakończeniu imprezy staliśmy jeszcze chwilę ze znajomymi w hotelu, gdzie bankiet się odbywał, widziałem więc jak opuścił salę i musiał usiąść na fotelu, eksponując wypełniony brzuch. Tak, jak siadają ludzie, gdy przesadzą podczas świąt.

Przyjechałem znacznie wcześniej i czekałem na znajomych w holu. Miałem prawie godzinę by obserwować wchodzących gości. Trudno było opanować uśmiech, gdy zobaczyłem Janusza Piechocińskiego, w zamierzonych czasach, gdy często bywałem na różnego rodzaju oficjalnych rautach, J. Piechociński zawsze pojawiał się pierwszy. Minęło dwadzieścia lat, a tak jakby nic nie minęło – pomyślałem w duchu, rycząc jednocześnie ze śmiechu.

Teraz możemy porozmawiać o biedzie. Tak, właśnie o biedzie. Gdy byłem na samym dnie mogłem jedynie krzyczeć, ale krzyk ten do nikogo nie docierał. Większość biedaków milczy. Bo bieda się wstydi. Rencista z pierwszą grupą dostaje 1030 złotych brutto, czyli niecałe 800 na rękę i jednocześnie zakaz pracy jakiegokolwiek. Dokładnie tyle samo wynosi najniższa emerytura. W stolicy niemal każdego dnia jest jakaś większa lub mniejsza impreza, na którą zapraszani są ci sami ludzie. Imprezy organizowane przez firmy, ambasady, z okazji lub bez. Ludzie, którzy bywają, najadają się do syta i zazwyczaj zarabiają niezłe pieniądze na stanowiskach państwowych, w mainstreamowych mediach, spółkach, których obecność jest bardzo pożądana, celebryci telewizji śniadaniowych opowiadający o „wyjściu ze strefy komfortu” lub działacze polityczni, których zarobki również do najmniejszych nie

należą. Tacy właśnie działacze potrafią wyliczyć, że minimalna renta lub emerytura w wysokości 800 złotych na rękę wystarczy, ponieważ nie biorą pod uwagę jedzenia. Dobrze zrobiła mi ta przerwa, dzięki temu mogłem z boku zobaczyć jak to naprawdę wygląda. I teraz na chłodno możemy o tym pogadać.

Ludzie, którzy do południa mają gęby pełne frazesów, wieczorem napełniają je bezpłatnym zarciem podawanym w ekskluzywnym lokalu. Efekt zazwyczaj jest podobny, bo tak czy inaczej wychodzi z tego gówno.

Żyjąc w takim matrixie, faktycznie można wyliczyć, że osiemset złotych miesięcznie wystarczy, ale na dojazdy do tych lokali. Każdy, kto wyłamie się z tego schematu i upomni o tych którzy „nie bywają” automatycznie zostaje okrzyknięty populistą.

Szkoda tylko, że uwaga gości koncentruje się głównie na jedzeniu, a często oprawa i sama uroczystość jest fantastyczna. Patrząc z boku, żał mi było wysiłku Ambasadora włożonego w całą jej organizację. Jedną z atrakcji była jedna z najbardziej znanych i cenionych białoruskich śpiewaczek – nazwiska nie pamiętam, która zaraz po występie poleciała do Mińska, gdzie następnego dnia miała również wystąpić. Przez cały czas na ogromnym ekranie przewijały się fragmenty filmów nawiązujących do historii Białorusi.

Tym razem felieton zdominował opis imprezy – imprezy o której uczestnicy już dzisiaj nie pamiętają, bo nakładają jedzenie w innym hotelu, podczas innej okazji, zaproszeni przez kogoś innego. Pewnie też bym o niej nie pamiętał, gdyby nie to, że miałem bardzo długą przerwę. Dzięki temu mogłem z dystansu przyjrzeć się życiu „elit” i przypomnieć sobie, jak się robi politykę. Kłótnie, przepychanki i awantury są na użytek widzów, wieczorem, gdy przyjdzie co do czego i tak wszyscy spotkają się przy jednym kociołku, nakładając sobie nawzajem mięso lub ciasta. Dziwi mnie jedynie to, że przy tak rozgrzanych emocjach politycznych społeczeństwa, mogą tak spokojnie napychać żołądki. Gdy ludzie, którzy im uwierzyli

naprawdę się wkurzą i wyją na ulicę, to co powiedzą? Żartowaliśmy? Te kłótnie to na niby?

Tak, tu zdradzę kolejne kuriozum. Politycy, którzy podczas programów telewizyjnych skaczą sobie do gardeł, do tego stopnia, że prowadzący nie może ich opanować, gdy tylko gasną kamery, w najlepszej komitywie idą razem na kawę. A gdzieś w Polsce brat nie rozmawia z bratem, bo mają różne poglądy i głosują na innych kandydatów. Tak wygląda polityka i tak wygląda bieda z perspektywy polityki.

Autorstwo: Piotr Jastrzębski

Źródło: Trybuna.info